

# Józef Stalin

---

## W sprawie marksizmu w językoznawstwie

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 41/2, 282-301

---

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tycznej i utworzona nowa nadbudowa, odpowiadająca bazie socjalistycznej. A zatem dawne instytucje polityczne, prawne i inne zastąpione zostały przez nowe instytucje, socjalistyczne. Mimo to jednak język rosyjski pozostał w zasadzie taki sam, jaki był przed przewrotem październikowym.

Co w tym okresie zmieniło się w języku rosyjskim? Zmieniło się w pewnej mierze słownictwo języka rosyjskiego, zmieniło się w tym sensie, że uzupełniła je znaczna ilość nowych słów i wyrażeń, które wytworzyły się w związku z powstaniem nowej produkcji socjalistycznej, z pojawieniem się nowego państwa, nowej kultury socjalistycznej, nowej społeczności, moralności i wreszcie w związku z rozwojem techniki i nauki; zmieniło się znaczenie szeregu słów i wyrażeń, które uzyskiwały nowe znaczenie pojęciowe; odpadła ze słownika pewna ilość wyrazów przestarzałych. Co się zaś tyczy podstawowego zasobu słów i struktury gramatycznej języka rosyjskiego, co stanowi podstawę języka, to po likwidacji bazy kapitalistycznej nie tylko nie zostały one zlikwidowane i zastąpione przez nowy podstawowy zasób słów i nową strukturę gramatyczną języka, lecz przeciwnie, zachowały się w całości i pozostały bez jakichkolwiek poważnych zmian — zachowały się właśnie jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Dalej. Nadbudowa wyrasta z bazy, ale nie znaczy to bynajmniej, że jest ona tylko odbiciem bazy, że jest bierna, neutralna, że zachowuje się obojętnie wobec losu swojej bazy, wobec losu klas, charakteru ustroju. Przeciwnie, skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą, aktywnie dopomaga swej bazie w kształtowaniu się i utrwaleniu, czyni wszystko, aby dopomóc nowemu ustrojowi w dobiegu i zlikwidowaniu starej bazy i starych klas.

Bo też inaczej być nie może. Nadbudowę stwarza baza po to właśnie, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwalić, by aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy, zbliżającej się do kresu swego życia wraz z jej dawną nadbudową. Wystarczy tylko, by nadbudowa wyrzekła się tej swojej służebnej roli, wystarczy tylko, by nadbudowa przeszła z pozycji czynnej obrony swej bazy na pozycję obojętnego stosunku do niej, na pozycję traktowania na równi poszczególnych klas — aby utraciła ona swą jakość i przestała być nadbudową.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy. Język nie jest wytworem tej czy innej bazy, dawnej bazy wewnątrz danego społeczeństwa, lecz wytworem

biegu historii społeczeństwa i historii baz w ciągu stuleci. Nie został on stworzony przez jakąś jedną klasę, lecz przez całe społeczeństwo, przez wszystkie klasy społeczeństwa, wysiłkiem setek pokoleń. Został on stworzony dla zaspokojenia potrzeb nie jakiejś jednej tylko klasy, lecz całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Właśnie dlatego powstał on jako język ogólnonarodowy, jeden dla całego społeczeństwa i wspólny dla wszystkich członków społeczeństwa. Wobec tego służebna rola języka jako środka komunikowania się ludzi nie polega na obsłudze jednej klasy ze szkodą dla innych klas, lecz na jednakowym obsłudze całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Tym się właśnie tłumaczy, że język może jednakowo obsługiwać zarówno stary, umierający ustrój, jak i nowy, wyrastający; zarówno dawną bazę, jak i nową, zarówno wyzyskiwaczy, jak i wyzyskiwanych.

Nie jest dla nikogo tajemnicą fakt, że język rosyjski równie dobrze obsługiwał rosyjski kapitalizm i rosyjską kulturę burżuazyjną przed przewrotem październikowym, jak obsługuje dzisiaj ustrój socjalistyczny i kulturę socjalistyczną społeczeństwa rosyjskiego.

To samo powiedziec należy o języku ukraińskim, białoruskim, uzbeckim, kazachskim, gruzińskim, ormiańskim, estońskim, łotewskim, litewskim, moldawskim, tatarskim, azerbajdżańskim, baszkirskim, turkmeńskim i o innych językach narodów radzieckich, które równie dobrze obsługiwały dawny ustrój burżuazyjny tych narodów, jak obsługują teraz nowy ustrój socjalistyczny. Inaczej być nie może. Język po to właśnie istnieje, po to został stworzony, by jako narzędzie komunikowania się ludzi służyć społeczeństwu jako całości, by być językiem wspólnym dla członków społeczeństwa i jednym dla całego społeczeństwa, obsługującym członków społeczeństwa na równi, niezależnie od ich sytuacji klasowej. Wystarczy tylko, by język zszedł z tej pozycji ogólnonarodowej, wystarczy tylko, by stanął na pozycji uprzywilejowania i popierania którejkolwiek bądź grupy socjalnej ze szkodą dla innych socjalnych grup społeczeństwa, aby utracił swą jakość, aby przestał być środkiem komunikowania się ludzi w społeczeństwie, aby przekształcił się w żargon którejś tylko grupy socjalnej, począł chylić się do upadku i skazał się na zagładę.

Pod tym względem język różniąc się zasadniczo od nadbudowy, nie różni się jednak od narzędzi produkcji, powiedzmy od maszyn, które są tak samo obojętne wobec klas jak język i zupełnie tak samo mogą obsługiwać zarówno ustrój kapitalistyczny jak i socjalistyczny.

Dalej. Nadbudowa jest wytworem jednej epoki, w ciągu której żyje i działa dana baza ekonomiczna. Toteż nadbudowa żyje niedługo, likwiduje się i znika wraz z likwidacją i zniknięciem danej bazy.

Język natomiast, przeciwnie, jest wytworem długiego szeregu epok, w przeciągu których kształtuje się, wzbogaca, rozwija się i szlifuje. Toteż język żyje niezrównanie dłużej niż jakakolwiek baza i jakakolwiek nadbudowa. Tym się właśnie tłumaczy, że powstanie i likwidacja nie tylko jednej bazy i jej nadbudowy, lecz i kilku baz oraz każdej odpowiadającej im nadbudowy, nie prowadzi w historii do likwidacji danego języka, do likwidacji jego struktury i do narodzin nowego języka, o nowym zasobie słów i nowej budowie gramatycznej.

Od czasu śmierci Puszkina minęło przeszło 100 lat. W ciągu tego czasu w Rosji uległ likwidacji ustrój feudalny i kapitalistyczny i powstał trzeci ustrój, socjalistyczny. A zatem zlikwidowane zostały dwie bazy z ich nadbudowami i powstała nowa baza, socjalistyczna, ze swą nową nadbudową. Jeśli jednak weźmiemy na przykład język rosyjski, to w ciągu tego długiego okresu czasu nie uległ on żadnej radykalnej zmianie i współczesny język rosyjski niewiele różni się w swej strukturze od języka Puszkina.

Co w ciągu tego czasu zmieniło się w języku rosyjskim? Wzbogaciło się poważnie przez ten czas słownictwo języka rosyjskiego; odpadła z tego słownictwa wielka ilość wyrazów przestarzałych; zmieniło się znaczenie pojęciowe znacznej ilości wyrazów; poprawiła się gramatyczna budowa języka. Co się tyczy struktury języka puszkiniowskiego z jego budową gramatyczną i podstawowym zasobem słów, to zachowała się ona w całej swej istotnej treści jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Bo też jest to zupełnie zrozumiałe. Istotnie, w jakim celu właściwie istniejąca struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów miałyby po każdym przewrocie ulegać zniszczeniu i ustępować miejsca nowym, jak to zwykle bywa z nadbudową? Komu to potrzebne, by „woda”, „ziemia”, „góra”, „las”, „ryba”, „człowiek”, „chodzić”, „robić”, „wytwarzać”, „handlować” itd. nazywały się nie wodą, ziemią, górą itd., lecz jakoś inaczej? Komu to potrzebne, by odmiany wyrazów w języku i zestawienia wyrazów w zdaniu odbywały się nie według istniejącej gramatyki, lecz według jakiejś innej? Jaka byłaby korzyść dla rewolucji z takiego przewrotu w języku? Historia w ogóle nie robi nic istotnego

bez szczególnej konieczności. Zachodzi pytanie, na czym polega konieczność takiego przewrotu językowego, skoro jest rzeczą dowiedzoną, że istniejący język ze swą strukturą jest w zasadzie całkowicie przydatny do zaspokojenia potrzeb nowego ustroju? Można i należy zniszczyć dawną nadbudowę i zastąpić ją nową w ciągu kilku lat, by stworzyć pole dla rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa; jak wszakże zniszczyć istniejący język i zbudować zamiast niego nowy język w ciągu kilku lat, nie wprowadzając anarchii do życia społecznego, nie stwarzając groźby rozpadu społeczeństwa? Któż prócz donkiszotów może stawiać sobie takie zadanie?

Wreszcie jest jeszcze jedna kardynalna różnica między nadbudową a językiem. Nadbudowa nie jest bezpośrednio związana z produkcją, z działalnością produkcyjną człowieka. Jest ona związana z produkcją jedynie pośrednio, za pośrednictwem ekonomiki, za pośrednictwem bazy. Dlatego też nadbudowa nie od razu i nie bezpośrednio odzwierciedla zmiany w poziomie rozwoju sił wytwórczych, lecz po zmianach w bazie, poprzez przełamywanie się zmian w produkcji — w zmianach w bazie. Znaczy to, że strefa działania nadbudowy jest wąska i ograniczona.

Język natomiast, przeciwnie, związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, i nie tylko z działalnością produkcyjną, lecz także z wszelką inną działalnością człowieka we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy. Dlatego też język odzwierciedla zmiany w produkcji od razu i bezpośrednio, nie czekając na zmiany w bazie. Dlatego też sfera działania języka, który obejmuje wszystkie dziedziny działalności człowieka, jest o wiele szersza i bardziej różnorodna niż sfera działania nadbudowy. Co więcej, jest ona niemal że nieograniczona.

Tym się właśnie przede wszystkim tłumaczy, że język, ściśle jego słownictwo, znajduje się w stanie nieustannych prawie zmian. Nieustanny rozwój przemysłu i rolnictwa, handlu i transportu, techniki i nauki wymaga od języka uzupełniania jego słownika przez nowe wyrazy i wyrażenia, nieodzowne w ich pracy. I język odzwierciedlając bezpośrednio te potrzeby, uzupełnia swój słownik nowymi wyrazami, doskonalą swą budowę gramatyczną.

Tak więc:

- a) marksista nie może uważać języka za nadbudowę bazy;
- b) mylić język z nadbudową — znaczy to popełniać poważny błąd.

Pytanie: Czy słuszne jest, że język był zawsze i nadal pozostaje klasowy, że nie ma jednego i wspólnego języka dla całego społeczeństwa, języka nieklasowego, ogólnonarodowego?

Odpowiedź: Nie, niesłuszne.

Nie trudno zrozumieć, że w społeczeństwie, w którym nie ma klas, nie może być też mowy o języku klasowym. Pierwotny ustrój wspólnoty rodowej nie znał klas, a zatem nie mógł tam również istnieć język klasowy. Język był tam jeden, wspólny dla całej zbiorowości. Argument, że przez klasę rozumieć należy wszelką zbiorowość ludzką, nie wyłączając również zbiorowości wspólnoty pierwotnej, nie jest argumentem, lecz grą słów, która nie zasługuje na to, by ją obalać. Jeśli chodzi o dalszy rozwój — od języków rodowych do języków plemiennych, od języków plemiennych do języków narodowości i od języków narodowości do języków narodowych — to wszędzie, we wszystkich stadiach rozwoju, język jako środek komunikowania się ludzi w społeczeństwie był jeden i wspólny dla społeczeństwa, obsługując na równi członków społeczeństwa, niezależnie od ich sytuacji społecznej.

Nie mam tu na myśli imperiów okresu niewolniczego i średniowiecznego, powiedzmy imperium Cyrusa i Aleksandra Wielkiego lub imperium Cezara i Karola Wielkiego, które nie miały własnej bazy ekonomicznej i stanowiły przejściowe i nietrwałe związki wojskowo-administracyjne. Imperia te nie tylko nie miały, lecz nie mogły mieć jednego języka dla całego imperium, zrozumiałego dla wszystkich członków imperium. Stanowiły one konglomerat plemion i narodowości, które żyły własnym życiem i posiadały swe własne języki. Mam więc na myśli nie te i temu podobne imperia, lecz te plemiona i narodowości, które wchodziły w skład imperium, miały swą bazę ekonomiczną i miały swe od dawna ukształtowane języki. Historia dowodzi, że języki tych plemion i narodowości nie były klasowe, lecz ogólnonarodowe, wspólne dla plemion i narodowości i zrozumiałe dla nich.

Oczywiście, były obok tego dialekty, miejscowe narzecza, ale górował nad nimi i podporządkowywał je sobie jeden wspólny język plemienia lub narodowości.

Później, z chwilą gdy pojawił się kapitalizm, gdy zlikwidowane zostało rozdrobnienie feudalne i powstał rynek narodowy, narodowości rozwinęły się w narody, a języki narodowości — w języki narodowe. Historia dowodzi, że języki narodowe nie są językami

klasowymi, lecz językami ogólnonarodowymi, wspólnymi dla członków narodu i jednymi dla całego narodu.

Stwierdzono powyżej, że język, jako środek komunikowania się ludzi w społeczeństwie, obsługuje na równi wszystkie klasy społeczeństwa i wykazuje pod tym względem swoistą obojętność wobec klas. Jednakże ludzie, poszczególne grupy społeczne, klasy nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują one wykrywać język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególnie leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia. Pod tym względem wyróżniają się zwłaszcza górne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu i nienawidzą go: arystokracja szlachecka, górne warstwy burżuazji. Powstają „klasowe” dialekty, żargony, „języki” salonowe. W literaturze dość często te dialekty i żargony kwalifikuje się niesłusznie jako języki: „język szlachecki”, „język burżuazyjny” — w przeciwieństwie do „języka proletariackiego”, „języka chłopskiego”. Na tej podstawie, jakkolwiek może się to wydać dziwne, niektórzy nasi towarzysze doszli do wniosku, że język narodowy jest fikcją, że realnie istnieją tylko języki klasowe.

Sądzę, że nie ma nic bardziej błędnego niż taki wniosek. Czy można te dialekty i żargony uważać za języki? Stanowczo nie można. Nie można, po pierwsze, dlatego, że te dialekty i żargony nie mają własnej budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów, lecz zapożyczają je z języka narodowego. Nie można, po wtóre, dlatego, że dialekty i żargony mają wąską sferę obiegu wśród członków górnej warstwy tej lub innej klasy i zupełnie nie nadają się, jako środek komunikowania się ludzi, dla społeczeństwa jako całości. Cóż więc one mają? Mają one: określony zasób pewnych specyficznych wyrazów, odzwierciedlających specyficzne gusty arystokracji lub górnych warstw burżuazji; pewną ilość wyrazów i zwrotów, różniących się wyszukaniem, galanterią i wolnych od „ordynarnych” wyrażeń i zwrotów języka narodowego; wreszcie pewną ilość wyrazów obcych. Jednakże podstawa, to znaczy przytłaczająca większość wyrazów i budowa gramatyczna — zaczerpnięte są z ogólnonarodowego języka danego narodu. Tak więc dialekty i żargony stanowią odgałęzienia ogólnonarodowego języka danego narodu, pozbawione wszelkiej samodzielności językowej i skazane na wegetację. Sądzić, że dialekty i żargony mogą rozwinąć się w samodzielne języki, które potrafią wyprzeć i zastąpić język narodowy — to znaczy zatracić perspektywę historyczną i zejść z pozycji marksistowskich.

Powołują się na Marksa, cytują pewien ustęp z jego artykułu *Święty Maks*, gdzie powiedziane jest, że burżua ma „swoją własny język”, że język ten „jest wytworem burżuazji”, że jest on przesiąknięty duchem merkantylizmu i kupna - sprzedaży. Przy pomocy tego cytatu niektórzy towarzysze chcą dowieść, że Marks opowiadał się rzekomo za „klasowością” języka, że negował istnienie jednego wspólnego języka narodowego. Gdyby ci towarzysze mieli do tej sprawy stosunek obiektywny, powinni by przytoczyć również drugi cytat z tego samego artykułu *Święty Maks*, gdzie Marks, nawiązując do zagadnienia dróg kształtowania się jednego wspólnego języka narodowego, mówił o „koncentracji dialektów w jeden język narodowy, uwarunkowanej koncentracją ekonomiczną i polityczną”.

A zatem Marks uznawał konieczność istnienia jednego języka narodowego jako formy wyższej, której podporządkowane są dialekty, jako formy niższe.

Czymże jest w takim razie język burżua, który według wyrażenia Marksa „jest wytworem burżuazji”. Czy Marks uważał go za taki sam język jak język narodowy z jego szczególną strukturą językową? Czy mógł uważać go za taki język? Oczywiście, że nie! Marks po prostu chciał przez to powiedzieć, że burżua zapaskudzili wspólny język narodowy swym kramarskim leksykonem, że burżua zatem mają swój żargon kramarski. Wynika z tego, że towarzysze ci wypaczyli stanowisko Marksa. A wypaczyli je dlatego, że cytowali Marksa nie jak marksiści, lecz jak tępi erudyci, nie wnikając w istotę rzeczy.

Powołują się na cytat z broszury Engelsa pt. *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, że „...z biegiem czasu angielska klasa robotnicza stała się zupełnie innym narodem niż burżuazja angielska”, że „robotnicy mówią innym dialektem, mają inne idee i wyobrażenia, inne obyczaje i zasady moralne, inną religię i politykę niż burżuazja”. Na podstawie tego cytatu niektórzy towarzysze wyprowadzają wniosek, że Engels negował konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu, że opowiadał się zatem za „klasowością” języka. Wprawdzie Engels mówi tu nie o języku, lecz o dialekcie, rozumiejąc doskonale, że dialekt jako odgałęzienie języka narodowego nie może zastąpić samego języka narodowego. Ale, jak widać, towarzyszom tym nie bardzo przypada do gustu istnienie różnicy między językiem a dialektem...

Jest rzeczą oczywistą, że cytat przytoczony jest nie na miejscu, Engels bowiem mówi tu nie o „językach klasowych”, lecz w głównej



mierze o klasowych ideach, wyobrażeniach, obyczajach, zasadach moralnych, religii i polityce. Zupełnie słuszne jest, że idee, wyobrażenia, obyczaje, zasady moralne, religia, polityka burżua i proletariuszy są wręcz przeciwstawne. Ale co ma z tym wspólnego język narodowy albo „klasowość” języka? Czy istnienie sprzeczności klasowych w społeczeństwie może służyć jako dowód na rzecz „klasowości” języka, bądź też być argumentem przemawiającym przeciwko konieczności jednego języka narodowego? Marksizm głosi, że wspólność języka jest jedną z najważniejszych cech narodu, wiedząc przy tym doskonale, że wewnątrz narodu istnieją sprzeczności klasowe. Czy wzmiankowani towarzysze uznają tę marksistowską tezę?

Powołują się na Lafargue’a, wskazując na to, że Lafargue w swej broszurze *Język a rewolucja* uznaje „klasowość” języka, że neguje rzekomo konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu. To nieprawda. Lafargue rzeczywiście wspomina o języku „szlacheckim” czy też „arystokratycznym”, o „żargonach” rozmaitych warstw społeczeństwa. Towarzysze ci zapominają jednak, że Lafargue — nie interesując się kwestią różnicy między językiem a żargonem i określając dialekty bądź jako „mowę sztuczną”, bądź jako „żargon” — wyraźnie oświadcza w swej broszurze, że „mowa sztuczna cechująca arystokrację... wyodrębniła się z języka ogólnonarodowego, którym mówili zarówno burżua jak i rzemieślnicy, miasto i wieś”.

A zatem Lafargue uznaje istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego, rozumiejąc doskonale, że „język arystokratyczny” oraz inne dialekty i żargony podporządkowane są językowi ogólnonarodowemu i od niego zależne.

Okazuje się, że powoływanie się na Lafargue’a mija się z celem.

Powołują się na to, że w pewnym okresie w Anglii feudalowie angielscy „w ciągu całych stuleci” mówili po francusku, podczas gdy naród angielski mówił po angielsku, że okoliczność ta stanowi rzekomo dowód na rzecz „klasowości” języka, a przeciwko konieczności języka ogólnonarodowego. Nie jest to jednak dowód, lecz jakaś anegdota. Po pierwsze, po francusku mówili wówczas nie wszyscy feudalowie, lecz nieliczna górna warstwa feudalów angielskich, rezydujących na dworze królewskim i w hrabstwach. Po drugie, mówili oni nie jakimś „językiem klasowym”, lecz zwykłym, ogólnonarodowym językiem francuskim. Po trzecie, jak wiadomo, to bawienie się językiem francuskim znikło później bez śladu, ustępując miejsca ogólnonarodowemu językowi angielskiemu. Czyż towarzysze ci sądzą, że

feudałowie angielscy i naród angielski „w ciągu stuleci” porozumiewali się ze sobą za pośrednictwem tłumaczy, że feudałowie angielscy nie używali języka angielskiego, że ogólnonarodowy język angielski wówczas nie istniał, że język francuski był wówczas w Anglii czymś więcej niż językiem salonowym, który był w użyciu jedynie w ciasnym gronie górnej warstwy arystokracji angielskiej? Jak można na podstawie takich anegdotycznych „dowodów” negować istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego?

W pewnym okresie arystokraci rosyjscy również bawili się językiem francuskim na dworze carskim i w salonach. Chętni się, że mówiąc po rosyjsku jękała się po francusku, że umieją mówić po rosyjsku jedynie z akcentem francuskim. Czy znaczy to, że w Rosji nie było wówczas ogólnonarodowego języka rosyjskiego, że język ogólnonarodowy był wówczas fikcją, a „języki klasowe” — rzeczywistością?

Towarzysze nasi popełniają tu co najmniej dwa błędy.

Pierwszy błąd polega na tym, że myślą oni język z nadbudową. Sądzą oni, że skoro nadbudowa ma charakter klasowy, to i język powinien być nie ogólnonarodowy, lecz klasowy. Mówiłem już jednak wyżej, że język i nadbudowa to dwa różne pojęcia, że marksiście nie wolno ich mylić.

Drugi błąd polega na tym, że towarzysze ci ujmują przeciwieństwo interesów burżuazji i proletariatu, ich zacieklą walkę klasową jako rozpad społeczeństwa, jako zerwanie wszelkich związków między wrogimi klasami. Uważają oni, że skoro społeczeństwo się rozpadło i nie ma już jednolitego społeczeństwa, lecz istnieją tylko klasy, to niepotrzebny też jest wspólny język dla społeczeństwa, to niepotrzebny jest język narodowy. Cóż więc pozostaje, skoro nastąpił rozpad społeczeństwa i nie ma już ogólnonarodowego języka danego narodu? Pozostają klasy i „języki klasowe”. Zrozumiałe jest, że każdy „język klasowy” będzie miał własną „klasową gramatykę” — gramatykę „proletariacką”, gramatykę „burżuazyjną”. Co prawda, gramatyk takich nie ma na świecie, ale fakt ten wcale nie zbija tych towarzyszy z tropu: wierzą, że takie gramatyki powstaną.

W swoim czasie byli u nas „marksiści”, którzy twierdzili, że koleje, które pozostały w naszym kraju po przewrocie październikowym, są burżuazyjne i że nam, marksistom, nie przystoi z nich korzystać, że należy je zrównać z ziemią i zbudować nowe, „proletariackie” koleje. Zyskali sobie za to przydomek „jaskiniowców”...

Zrozumiałe, że taki prymitywnie anarchistyczny pogląd na społeczeństwo, na klasy, na język nie ma nic wspólnego z marksizmem. Istnieje on jednak niewątpliwie nadal i żyje w głowach pewnych naszych zbałamuconych towarzyszy.

Oczywiście nie jest prawdą, że wobec istnienia zacieklej walki klasowej społeczeństwo rzekomo rozpadło się na klasy nie związane ze sobą więzami ekonomicznymi w ramach jednego społeczeństwa. Przeciwnie. Dopóki istnieje kapitalizm, burżuazja i proletariusze związani będą ze sobą wszystkimi niemi ekonomiki, jako części składowe jednego społeczeństwa kapitalistycznego. Burżuazja nie mogą żyć i wzbogacać się nie mając do dyspozycji robotników najemnych, proletariusze nie mogą kontynuować swego bytu nie zajmując się do pracy u kapitalistów. Zerwanie wszelkich więzi ekonomicznych między nimi oznacza przerwanie wszelkiej produkcji, a przerwanie wszelkiej produkcji prowadzi do zagłady społeczeństwa, do zagłady samych klas. Rozumie się, że żadna klasa nie zechce pójść na zagładę. Dlatego też walka klasowa, choćby była najostrzejsza, nie może doprowadzić do rozpadu społeczeństwa. Jedynie ignorancja w kwestiach marksizmu i całkowite niezrozumienie natury języka mogło podyktować niektórym naszym towarzyszom bajeczkę o rozpadzie społeczeństwa, o językach „klasowych”, o „klasowych” gramatykach.

Powołują się dalej na Lenina i przypominają, że Lenin uznawał istnienie dwóch kultur w warunkach kapitalizmu, burżuazyjnej i proletariackiej, że hasło kultury narodowej w warunkach kapitalizmu jest hasłem nacjonalistycznym. Wszystko to prawda i Lenin ma tu absolutną słuszność. Ale co ma z tym wspólnego „klasowość” języka? Powołując się na słowa Lenina o dwóch kulturach w warunkach kapitalizmu towarzysze ci pragną, jak widać, zasugerować czytelnikowi, że istnienie dwóch kultur w społeczeństwie, burżuazyjnej i proletariackiej, oznacza, że powinny również istnieć dwa języki, język bowiem związany jest z kulturą — a zatem Lenin neguje konieczność jednego języka narodowego, a zatem Lenin opowiada się za językami „klasowymi”. Błąd tych towarzyszy polega tu na tym, że utożsamiają i mylą język z kulturą. A tymczasem kultura i język — to dwie różne rzeczy. Kultura może być i burżuazyjna, i socjalistyczna, język natomiast, jako środek komunikowania się ludzi, jest zawsze językiem ogólnonarodowym i może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną jak i socjalistyczną. Czyż to nie fakt, że język rosyjski, ukraiński, uzbecki obsługują dziś kul-

turę socjalistyczną tych narodów równie dobrze, jak przed przewrotem październikowym obsługiwały ich kultury burżuazyjne? Znaczy to, że towarzysze ci mylą się głęboko twierdząc, że istnienie dwóch różnych kultur prowadzi do ukształtowania się dwóch różnych języków i do negowania konieczności wspólnego języka.

Mówiąc o dwóch kulturach, Lenin wychodził właśnie z założenia, że istnienie dwóch kultur nie może prowadzić do negowania wspólnego języka i utworzenia się dwóch języków, że język powinien być jeden. Gdy bundowcy poczęli oskarżać Lenina o to, że neguje on konieczność języka narodowego i traktuje kulturę jako „beznarodową”, Lenin, jak wiadomo, ostro protestował przeciwko temu, oświadczając, że zwalcza kulturę burżuazyjną, lecz nie język narodowy, którego konieczność uważa za bezsporną. Dziwne jest, że niektórzy nasi towarzysze wloką się śladami bundowców.

Co się tyczy wspólnego języka, którego konieczność rzekomo neguje Lenin, należałoby przypomnieć sobie następujące słowa Lenina:

Język jest najważniejszym środkiem komunikowania się ludzi; jedność języka i nieskrępowany jego rozwój — to jeden z najważniejszych warunków rzeczywiście wolnego i szerokiego obrotu handlowego, odpowiadającego współczesnemu kapitalizmowi, swobodnego i szerokiego grupowania się ludności według poszczególnych klas.

Okazuje się, że szanowni towarzysze wypaczyli poglądy Lenina.

Powołują się wreszcie na Stalina, przytaczając cytaty ze Stalina, że „burżuazja i jej partie nacjonalistyczne były i pozostają w tym okresie główną siłą kierowniczą takich narodów”. Wszystko to jest słuszne. Burżuazja i jej partie nacjonalistyczne rzeczywiście nadają kierunek kulturze burżuazyjnej, tak samo jak proletariat i jego partie internacjonalistyczne nadają kierunek kulturze proletariackiej. Cóż jednak ma z tym wspólnego „klasowość” języka? Czyżby ci towarzysze nie wiedzieli, że język narodowy jest formą kultury narodowej, że język narodowy może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną jak i socjalistyczną? Czyżby nasi towarzysze nie byli obeznani ze znanym sformułowaniem marksistów, stwierdzającym, że obecna kultura rosyjska, ukraińska, białoruska i inne są socjalistyczne w treści i narodowe w formie, to znaczy pod względem języka? Czy zgadzają się oni z tym marksistowskim sformułowaniem?

Błąd naszych towarzyszy polega tu na tym, że nie widzą różnicy między kulturą a językiem i nie rozumieją, że kultura zmienia się w swej treści z każdym nowym okresem rozwoju społeczeństwa,

podczas gdy język pozostaje zasadniczo tym samym językiem na przestrzeni kilku okresów, obsługując jednakowo zarówno nową kulturę jak i dawną.

A więc:

a) język jako środek komunikowania się zawsze był i pozostaje jeden dla społeczeństwa i wspólny dla jego członków;

b) istnienie dialektów i żargonów nie neguje, lecz potwierdza istnienie języka ogólnonarodowego; są one jego odgałęzieniami i są mu podporządkowane;

c) formuła „klasowości” języka jest formułą błędną, niemarksi-stowską.

Pytanie: Jakie są charakterystyczne cechy języka?

Odpowiedź: Język należy do zjawisk społecznych, działających przez cały czas istnienia społeczeństwa. Rodzi się on i rozwija wraz z narodzinami i rozwojem społeczeństwa. Umiera wraz ze śmiercią społeczeństwa. Poza społeczeństwem nie ma języka. Dlatego też język i prawa jego rozwoju można zrozumieć tylko w tym wypadku, gdy bada się go w nierozzerwalnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, do którego badany język należy i który jest twórcą i nosicielem tego języka.

Język jest środkiem, narzędziem, przy którego pomocy ludzie komunikują się ze sobą, wymieniają myśli i osiągają wzajemne zrozumienie. Jako związany bezpośrednio z myśleniem, język rejestruje i utrwala w słowach i w zestawieniach słów, w zdaniach, wyniki pracy myślenia, osiągnięcia pracy poznawczej człowieka i w ten sposób umożliwia wymianę myśli w społeczeństwie ludzkim.

Wymiana myśli jest stałą i żywotną koniecznością, gdyż bez niej nie można zorganizować wspólnego działania ludzi w walce z siłami przyrody, w walce o produkcję niezbędnych dóbr materialnych, nie można osiągnąć sukcesów w działalności produkcyjnej społeczeństwa — niemożliwe jest zatem samo istnienie produkcji społecznej. A zatem, bez języka zrozumiałego dla społeczeństwa i wspólnego dla jego członków, społeczeństwo zaprzestaje produkować, rozpada się i przestaje istnieć jako społeczeństwo. W tym sensie język jako narzędzie obcowania jest zarazem narzędziem walki i rozwoju społeczeństwa.

Jak wiadomo, wszystkie wyrazy istniejące w języku stanowią razem tzw. słownictwo języka. Rzeczą główną w słownictwie języka jest podstawowy zasób słów, do którego wchodzi wszystkie pier-

wiastkowe wyrazy, jako jego jądro. Jest on znacznie mniej obszerny niż słownictwo języka, lecz żyje bardzo długo, w ciągu stuleci, i dostarcza językowi bazy do tworzenia nowych wyrazów. Słownictwo jest odbiciem stanu języka: im bogatsze i różnorodniejsze jest słownictwo, tym bogatszy i bardziej rozwinięty jest język.

Jednakże słownictwo samo przez się nie jest jeszcze językiem — jest ono raczej materiałem budowlanym języka. Podobnie jak materiały budowlane w budownictwie nie stanowią gmachu, chociaż bez nich zbudowanie gmachu jest niemożliwe, tak i słownictwo języka nie stanowi samego języka, chociaż bez niego żaden język jest nie do pomyślenia. Ale słownictwo języka uzyskuje ogromne znaczenie, gdy zostaje oddane do dyspozycji gramatyki języka, która określa reguły odmiany wyrazów, reguły łączenia wyrazów w zdania i w ten sposób nadaje językowi harmonijny, świadomy charakter. Gramatyka (morfologia, składnia) jest zbiorem reguł odmiany wyrazów i łączenia wyrazów w zdaniu. A zatem właśnie dzięki gramatyce język uzyskuje możność przyoblekania myśli ludzkich w materialną szatę językową.

Cecha wyróżniająca gramatyki polega na tym, że podaje ona reguły odmiany wyrazów, mając na względzie nie konkretne wyrazy, lecz wyrazy w ogóle, bez jakiegokolwiek konkretności; podaje ona reguły budowy zdań, mając na względzie nie jakieś konkretne zdania, powiedzmy konkretny podmiot, konkretne orzeczenie itp., lecz wszelkie zdania w ogóle, niezależnie od konkretnej formy tego lub owego zdania. A zatem, abstrahując od tego, co poszczególne i konkretne, zarówno jeśli chodzi o wyrazy jak i o zdania, gramatyka bierze to, co jest ogólne, co leży u podstaw odmiany wyrazów i łączenia wyrazów w zdania, oraz buduje z tego reguły gramatyczne, prawa gramatyczne. Gramatyka jest wynikiem długotrwałej, abstrahującej pracy myślenia ludzkiego, wskaźnikiem ogromnych postępów myślenia.

Pod tym względem gramatyka przypomina geometrię, która układa swe prawa abstrahując od konkretnych przedmiotów, rozpatrując przedmioty jako ciała pozbawione konkretności i określając stosunki między nimi nie jako konkretne stosunki jakichś konkretnych przedmiotów, lecz jako stosunki ciał w ogóle, pozbawione wszelkiej konkretności.

W odróżnieniu od nadbudowy, która jest związana z produkcją nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem ekonomiki, język związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, tak samo

jak i z wszelką inną działalnością we wszystkich bez wyjątku dziedzinach jego pracy. Toteż słownictwo języka, jako najbardziej czułe na zmiany, znajduje się w stanie nieomal nieprzerwanych przemian, przy czym — w odróżnieniu od nadbudowy — język nie musi czekać na likwidację bazy, wprowadza bowiem zmiany do swego słownictwa przed likwidacją bazy i niezależnie od jej stanu.

Jednakże słownictwo języka zmienia się nie jako nadbudowa, nie drogą zniesienia tego, co stare, i budowy nowego, lecz drogą uzupełnienia istniejącego słownika nowymi wyrazami, powstałymi w związku ze zmianami ustroju socjalnego, z rozwojem produkcji, z rozwojem kultury, nauki itp. Przy tym, mimo że ze słownictwa językowego zwykle wypada pewna ilość wyrazów przestarzałych, przybywa mu znacznie większa ilość wyrazów nowych. Jeśli zaś chodzi o podstawowy zasób słów, to utrzymuje się on we wszystkim, co jest w nim istotne, i wykorzystywany jest jako podstawa słownictwa języka. Jest to zrozumiałe. Nie ma żadnej konieczności likwidowania podstawowego zasobu słów, jeśli może on być z powodzeniem wykorzystywany w ciągu szeregu okresów historycznych, nie mówiąc już o tym, że likwidacja podstawowego zasobu słów, nagromadzonego w ciągu stuleci, wobec niemożności stworzenia nowego podstawowego zasobu słów w ciągu krótkiego czasu, doprowadziłaby do sparaliżowania języka, do zupełnej dezorganizacji komunikowania się ludzi.

Budowa gramatyczna języka zmienia się jeszcze bardziej powoli, aniżeli jego podstawowy zasób słów. Budowa gramatyczna, która wypracowana została na przestrzeni epok i stała się częścią organiczną języka, zmienia się jeszcze wolniej aniżeli podstawowy zasób słów. Ulega ona oczywiście z biegiem czasu zmianom, doskonali, ulepsza, precyzuje swe reguły, wzbogaca się o nowe reguły, ale podstawy budowy gramatycznej utrzymują się w ciągu bardzo długiego czasu, gdyż mogą one, jak o tym świadczy historia, z powodzeniem obsługiwać społeczeństwo w ciągu szeregu epok.

Tak więc gramatyczna budowa języka i jego podstawowy zasób słów stanowią podstawę języka, istotę jego specyfiki.

Historia stwierdza wielką trwałość i olbrzymią odporność języka wobec przymusowej asymilacji. Niektórzy historycy, zamiast wyjaśnić to zjawisko, ograniczają się do zdziwienia. Ale do zdziwienia nie ma tu żadnych podstaw. Trwałość języka tłumaczy się trwałością jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów. W ciągu stuleci asymilatorzy tureccy usiłowali okaleczyć, zburzyć

i zniszczyć języki narodów bałkańskich. W ciągu tego okresu słownictwo języków bałkańskich uległo poważnym zmianom, wchłonęło wiele słów i wyrażań tureckich, było „zbliżanie się” i „oddalanie się”, jednakże języki bałkańskie wytrzymały i przeżyły. Dlaczego? Dlatego, że budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów tych języków w zasadzie się utrzymał.

Z tego wszystkiego wynika, że języka, jego struktury nie można traktować jako wytworu jakiejś pojedynczej epoki. Struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów są wytworem szeregu epok.

Należy przypuszczać, że elementy współczesnego języka powstały już w zamierzchłej starożytności, przed epoką niewolnictwa. Był to język nieskomplikowany, o niezwykle ubogim zasobie słów, ale z własną budową gramatyczną, co prawda prymitywną, ale jednak budową gramatyczną.

Dalszy rozwój produkcji, pojawienie się klas, pojawienie się piśmiennictwa, narodziny państwa, któremu dla celów administracji potrzebna była mniej lub bardziej uporządkowana korespondencja, rozwój handlu, który jeszcze bardziej potrzebował uporządkowanej korespondencji, pojawienie się prasy drukarskiej, rozwój literatury — wszystko to spowodowało wielkie zmiany w rozwoju języka. Przez ten czas plemiona i narodowości rozdrabniały się i rozszczepiały, mieszały się i krzyżowały, później pojawiły się narodowe języki i państwa, dokonały się przewroty rewolucyjne, dawne ustroje społeczne ustąpiły miejsca nowym. Wszystko to pociągnęło za sobą jeszcze większe zmiany w języku i jego rozwoju.

Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że rozwój języka odbywał się w ten sam sposób, jak rozwój nadbudowy: drogą unicestwienia tego, co istniało, i budowania nowego. W istocie rzeczy rozwój języka odbywał się nie drogą unicestwienia języka istniejącego i budowy nowego, lecz drogą rozwijania i doskonalenia podstawowych elementów istniejącego języka. Przejście od jednej jakości języka do innej odbywało się przy tym nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia za jednym zamachem tego, co stare, i budowy nowego, lecz drogą stopniowego i długotrwałego gromadzenia elementów nowej jakości, nowej struktury języka, drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

Powiadają, że teoria stadialnego rozwoju języka jest teorią marksistowską, uznaje bowiem konieczność nagłych wybuchów jako warunku przejścia języka od dawnej jakości do nowej. Jest



to oczywiście niesłuszne, trudno bowiem znaleźć cokolwiek marksistowskiego w tej teorii. A jeśli teoria stadialności rzeczywiście uznaje nagłe wybuchy w historii rozwoju języka, tym gorzej dla niej. Marksizm nie uznaje nagłych wybuchów w rozwoju języka, nagłej śmierci istniejącego języka i nagłej budowy nowego języka. Lafargue nie miał racji, gdy mówił o „nagłej rewolucji językowej, która dokonała się między rokiem 1789 i 1794” we Francji (zob. broszurę Lafargue’a *Język a rewolucja*). Żadnej rewolucji językowej, a tym bardziej nagłej, we Francji wówczas nie było. Rzecz oczywista, że w ciągu tego okresu słownictwo języka francuskiego wzbogaciło się o nowe słowa i wyrażenia, odpadła pewna ilość wyrazów przestarzałych, zmieniło się znaczenie pojęciowe niektórych wyrazów — i to wszystko. Takie jednak zmiany wcale nie decydują o losie języka. Rzecz główna w języku — to jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów. Jednakże budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów języka francuskiego nie tylko nie zniknęły w okresie francuskiej rewolucji burżuazyjnej, lecz utrzymały się bez istotnych zmian, i nie tylko się utrzymały, lecz żyją do dziś dnia we współczesnym języku francuskim. Nie mówię już o tym, że dla likwidacji istniejącego języka i budowy nowego języka narodowego („nagła rewolucja językowa”!) okres pięciu, sześciu lat jest śmiesznie krótki; do tego potrzebne są stulecia.

Marksizm uważa, że przejście języka od dawnej jakości do nowej odbywa się nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia istniejącego języka i stworzenia nowego, lecz drogą stopniowego gromadzenia elementów nowej jakości, a więc drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

W ogóle trzeba powiedzieć, dla wiadomości towarzyszy pasjonujących się wybuchami, że prawo przechodzenia od dawnej jakości do nowej drogą wybuchu nie daje się zastosować nie tylko do historii rozwoju języka; nie zawsze daje się ono zastosować również do innych zjawisk społecznych, należących do kategorii bazy lub nadbudowy. Obowiązuje ono w stosunku do społeczeństwa podzielonego na wrogie klasy. Nie ma ono natomiast zupełnie mocy obowiązującej dla społeczeństwa nie mającego wrogich klas. W ciągu ośmiu, dziesięciu lat zrealizowaliśmy w rolnictwie naszego kraju przejście od ustroju burżuazyjnego, indywidualno-chłopskiego do socjalistycznego ustroju kolchozowego. Była to rewolucja, która zlikwidowała dawny burżuazyjny ustrój gospodarczy wsi i stworzyła nowy ustrój socjalistyczny. Jednakże ten przewrót dokonał się nie drogą wybuchu,

tj. nie drogą obalenia istniejącej władzy i utworzenia nowej władzy, lecz drogą stopniowego przejścia od dawnego burżuazyjnego ustroju wsi do nowego. Udało się zaś tego dokonać dlatego, że była to rewolucja od góry, że przewrót nastąpił z inicjatywy istniejącej władzy, przy poparciu podstawowych mas chłopstwa.

Powiadają, że liczne fakty skrzyżowania języków, jakie zachodziły w dziejach, dają podstawę do przypuszczenia, że przy skrzyżowaniu następuje wytworzenie się nowego języka drogą wybuchu, drogą nagłego przejścia od starej jakości do nowej. Jest to zupełnie niesłuszne.

Skrzyżowanie języków nie może być traktowane jako jednorazowy akt rozstrzygającego ciosu, dający wyniki w ciągu kilku lat. Skrzyżowanie języków jest długotrwałym procesem, trwającym setki lat. Toteż o żadnych wybuchach nie może być tutaj mowy.

Dalej. Byłoby zupełnie niesłuszne sądzić, że w wyniku skrzyżowania, powiedzmy, dwóch języków otrzymuje się nowy, trzeci język, niepodobny do żadnego ze skrzyżowanych języków i różniący się jakościowo od każdego z nich. W istocie rzeczy, przy skrzyżowaniu jeden z języków wychodzi zwykle zwycięsko, zachowuje swoją budowę gramatyczną, swój podstawowy zasób słów i rozwija się w dalszym ciągu zgodnie z wewnętrznymi prawami swego rozwoju, podczas gdy drugi język traci stopniowo swą jakość i stopniowo obumiera.

A zatem skrzyżowanie nie daje jakiegoś nowego, trzeciego języka, lecz zachowuje jeden z języków, zachowuje jego budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów oraz umożliwia mu rozwój według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Wprawdzie następuje przy tym pewne wzbogacenie słownictwa języka zwycięskiego kosztem języka zwyciężonego, ale to nie osłabia go, lecz — przeciwnie — wzmacnia.

Tak było na przykład z językiem rosyjskim, z którym krzyżowały się w toku rozwoju historycznego języki szeregu innych narodów i który zawsze wychodził z tego zwycięsko.

Oczywiście, słownictwo języka rosyjskiego uzupełniało się przy tym, czerpiąc ze słownictwa innych języków, ale to nie tylko nie osłabiło, lecz — przeciwnie — wzbogaciło i wzmocniło język rosyjski.

Jeśli chodzi o swoistość narodową języka rosyjskiego, to nie doznała ona najmniejszej szkody, język rosyjski bowiem, zachowując swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów, czynił

dalsze postępy i doskonalili się według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Nie ulega wątpliwości, że teoria krzyżowania nie może dać nic poważnego językoznawstwu radzieckiemu. Jeśli słuszne jest, że głównym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to trzeba stwierdzić, że teoria krzyżowania nie tylko nie rozwiązuje tego zadania, lecz nawet go nie stawia; ona go po prostu nie zauważa lub nie rozumie.

Pytanie: Czy „Prawda” postąpiła słusznie iniejując swobodną dyskusję w sprawach językoznawstwa?

Odpowiedź: Postąpiła słusznie.

W jakim kierunku zostaną rozwiązane zagadnienia językoznawstwa — stanie się jasne w końcu dyskusji. Ale już teraz można powiedzieć, że dyskusja przyniosła znaczną korzyść.

Dyskusja wyjaśniła przede wszystkim, że w organach językoznawstwa, zarówno w centrum jak i w republikach, panował reżim niewłaściwy nauce i uczonym. Najmniejszą krytykę stanu rzeczy w językoznawstwie radzieckim, nawet najbardziej nieśmiałe próby krytykowania tzw. „nowej nauki” w językoznawstwie, kierownicze koła w dziedzinie językoznawstwa prześladowały i tępiły w zarodku. Za krytyczny stosunek do spuścizny N. J. Marra, za najmniejszą dezaprobatę nauki N. J. Marra wartościowych pracowników i badaczy w dziedzinie językoznawstwa usuwano ze stanowisk lub przenoszono na niższe stanowiska. Za podstawę do wysuwania językoznawców na odpowiedzialne stanowiska służyła nie rzeczowa ocena, lecz bezwarunkowe uznanie nauki N. J. Marra.

Jest rzeczą powszechnie uznaną, że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki. Jednakże ta powszechnie uznana reguła była w sposób najbardziej bezceremonialny ignorowana i lekceważona. Powstała zamknięta grupa nieomylnych kierowników, która, zabezpieczywszy się przed wszelką możliwą krytyką, zaczęła zachowywać się w sposób samowolny i warcholski.

Oto jeden z przykładów: Tzw. *Kurs bakiński* (wykłady N. J. Marra, wygłoszone w Baku), który sam autor zdyskwalifikował i zabronił wydać ponownie, został jednakże z polecenia kasty kierowników (t. Mieszczaninow nazywa ich „uczniami” N. J. Marra) ponownie wydany i włączony bez żadnych zastrzeżeń do zalecanych studentom pomocy naukowych. Oznacza to, że studentów oszukano dając im zdyskwalifikowany *Kurs* jako pełnowartościową pomoc

naukową. Gdybym nie był przekonany o uczciwości tow. Mieszcza-  
ninowa i innych językoznawców, powiedziałbym, że tego rodzaju  
postępowanie równoznaczne jest ze szkodnictwem.

Jak to się mogło stać? Stało się to dlatego, że reżim Arakce-  
jewy, wprowadzony w językoznawstwie, kultywuje brak odpowie-  
dzialności i zachęca do takich warcholstw.

Dyskusja okazała się bardzo pożyteczna przede wszystkim dla-  
tego, że wydobyła ona ten reżim Arakcejewa na światło dzienne  
i doszczętnie go zdruzgotała.

Jednakże korzyść z dyskusji na tym się nie kończy. Dyskusja  
nie tylko zdruzgotała dawny reżim w językoznawstwie, lecz ujaw-  
niła ponadto tę nieprawdopodobną gmatwaninę poglądów w naj-  
ważniejszych zagadnieniach językoznawstwa, która panuje w kie-  
rowniczych kołach tej gałęzi nauki. Przed rozpoczęciem dyskusji  
milczały one i pokrywały milczeniem niepomyślny stan rzeczy  
w językoznawstwie. Po rozpoczęciu dyskusji milczenie stało się  
już jednak niemożliwe — musiały zabrać głos na łamach prasy.  
I cóż się okazało? Okazało się, że w nauce N. J. Marra istnieje szereg  
luk, błędów, niesprecyzowanych problemów, nie opracowanych tez.  
Nasuwa się pytanie, dlaczego „uczniowie” N. J. Marra zaczęli o tym  
mówić dopiero teraz, po rozpoczęciu dyskusji? Dlaczego nie zatros-  
szyli się o to wcześniej? Dlaczego nie powiedzieli tego we właści-  
wym czasie otwarcie i uczciwie, jak przystoi uczonym!

Uznając „pewne” błędy N. J. Marra, „uczniowie” N. J. Marra,  
jak się okazuje, sądzą, że dalej rozwijać językoznawstwo radzieckie  
można tylko na gruncie „sprecyzowanej” teorii N. J. Marra, którą  
uważają za marksistowską. Nie, uchronicie nas już od „marksizmu”  
N. J. Marra. Marr rzeczywiście chciał być i starał się być marksistą,  
ale nie potrafił stać się marksistą. Był on li tylko upraszczaczem  
i wulgaryzatorem marksizmu w rodzaju „proletkultowców” lub  
„rappowców”.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niesłuszną, niemarksi-  
stowską formułę o języku jako nadbudowie i zaplątał się, zagmatwał  
językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego  
na podstawie niesłusznej formuły.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa inną, również niesłuszną  
i niemarksistowską, formułę o „klasowości” języka i zaplątał się,  
zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa  
radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły, przeczącej całemu  
biegowi historii narodów i języków.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niewłaściwy marksizmowi, nieskromny, chępliwý, wyniosły ton, prowadzący do gołosłownego i lekkomyślnego negowania wszystkiego, co było w językoznawstwie przed N. J. Marrem.

N. J. Marr krzykliwie szkaluje metodę porównawczo-historyczną jako „idealistyczną”. A jednak należy stwierdzić, że metoda porównawczo-historyczna, pomimo jej poważnych braków, jest jednak lepsza aniżeli rzeczywiście idealistyczna, czteroelementowa analiza N. J. Marra, albowiem pierwsza metoda pobudza do pracy, do badania języków, druga natomiast pobudza jedynie do tego, aby wylegiwać się na piecu i wróżyć z fusów na temat sławetnych czterech elementów.

N. J. Marr wyniosłe pomiata każdą próbą zbadania grup (rodzin) językowych jako przejawem teorii „prajęzyka”. A przecież nie można negować, że pokrewieństwo językowe takich na przykład narodów, jak słowiańskie, nie ulega wątpliwości, że zbadanie pokrewieństwa językowego tych narodów mogłoby przynieść językoznawstwu znaczną korzyść w dziedzinie badania praw rozwoju języka. Nie mówię już o tym, że teoria „prajęzyka” nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Gdy się słucha N. J. Marra, a zwłaszcza jego „uczniów”, pomyśleć można, że przed N. J. Marrem nie było żadnego językoznawstwa, że językoznawstwo zaczęło się z chwilą pojawienia się „nowej nauki” N. J. Marra. O ileż skromniejsi byli Marks i Engels: uważali oni, że ich materializm dialektyczny jest produktem rozwoju nauk, w tej liczbie filozofii, w ciągu poprzedniego okresu.

Tak więc dyskusja pomogła sprawie również i pod tym względem, że ujawniła luki ideologiczne w językoznawstwie radzieckim.

Sądzę, że im szybciej wyzwoli się nasze językoznawstwo z błędów N. J. Marra, tym szybciej można będzie wyprowadzić je z kryzysu, który obecnie przeżywa.

Likwidacja reżimu Arakcejewy w językoznawstwie, wyrzeczenie się błędów N. J. Marra, wprowadzenie marksizmu do językoznawstwa — oto, moim zdaniem, droga, na której można byłoby uzdrowić językoznawstwo radzieckie.